

Miljonerka w Łachmanach

Dziwne dzieje „królowej lichwiarzy”

W Ameryce zmarł kilka dni temu milioner Green, pozostawiając zgórą piętnaście milionów dolarów majątku. Nie był więc kreuzem, a mimo to wiadomość o jego śmierci oblała się głośnie echem o mury nowojorskich redakcyj. Bo pułkownik Edward Green był synem głośnie w swoim czasie Hetty, chyba najbardziej ekscentrycznej kobiety w Stanach. Dość powiedzieć, że będąc właścicielką milionowej fortuny wiodła egzystencję nędzarzki.

Hetty Green pochodziła ze starej angielskiej rodziny i mogła „bez blagi” wspominać legendarny już dzisiaj okręt Mayflower, na którym jej pradziad przybył do Ameryki. Wiadomo przecież, że każdy szanujący się jankes, to znaczy wszyscy jankesi chętnie się, że ich przodkowie przybyli do Ameryki na okręcie Mayflower.

BIBLIA I CEDUŁA GIEŁDOWA

Hetty Green z domu Robinson, córka purytanina i kwakierki wzrastała w ponurej atmosferze nieszczęsnej bigoterii i kultu pieniądza. Robinsonowie „robili pieniądze” i śpiewali nabożne psalmy. Piętnastoletnia Hetty umiała na pamięć biblię oraz ceduły giełdowe. W domu nauczono ją oszczędzać pieniądze, więc ciułał grosiki wydłużane od bogatych ciotek. Zaczęła nawet składać je „na książeczkę” do banku. Po śmierci dziadka dostała ataku histeryj, bo jej nie napisał, wymsiła wówczas na ciotkach, że jeszcze za życia uczyniły ją „dziedziczką”.

Podczas pierwszego balu tańczyła dwa razy z Edwardem VII, ówczesnym księciem Walji, który zainteresował się ognistą ślicznotką. Miała już wtedy pół miliona dolarów posagu, wyludzonego od jedynej z ciotek, ale po jej śmierci wytoczyła proces rodzinie i pomimo sutych łapówek dawnych adwokatów i sędziom — przegrała.

SHYLOCK W SPÓDNICY

„Posażna jedynaczka” rychło zdobyła tytuł Shylocka w spodnicy. Z zasady nie płaciła honorariów adwokatów, zalegała z wypłatą pensji służbie, czekała aż jej wytoczy proces. Nawet doktorzy musieli sądownie walczyć o swoje honoraria. Tyle pisano o młodej, przystojnej dziwaczce, tyle wesołości budził każdy nowy proces wytoczony miss Hetty, że „właśnie ten wątpliwej wartości

rozwłos zjednał jej sympatię milionera Greena. Dorobkiewicz, który wzbogacił się eksploatując Chińczyków, miał także „węza w kieszeni”, był więc bratnią duszą Hetty.

W roku 1873 Hetty Green już jako matka dwojga dzieci zaczęła grać na giełdzie nowojorskiej. Teraz dopiero wślawiła się naprawdę. Hetty Green miała nosa do interesów, jak nikt wyczuwała koniunkturę i wiedziała nieomylnie kiedy należy wyzbyć się akcji. Zarobione pieniądze pożyczala na duży procent. Niebawem urosła do godności „królowej lichwiarzy” w Stanach. Tymczasem mąż jej okazał się niefortunnym graczem giełdowym. Nie miał nosa. To też po pierwszym krachu, spowodowanym paniką (1885 r.) Hetty narażona z jego winy na pewne straty zerwała z mężem i ogłosiła w prasie enunciację, że nie odpowiada za jego idiotyczne finansowe „posunięcia”. Nie o mieszkala też zrobić piekła maklerom na giełdzie. Wymyślała im przy świadkach przez pięć bitych godzin.

W ciągu piętnastu lat Hetty Green toczyła zwycięskie walki z wielkimi przemysłowcami. Chodziło o koncesje w złotodajnych terytorjach i w przemyśle. Wykupiła większość akcji kolejowych, wyzwała kilku swoich dłużników z majątku, gdyż z zasady pożyczala tylko wtedy, gdy można było położyć rękę na pierwszej hipotece, albo na portfelu akcji. Dla dłużników była bezlitosna.

WĄZ W KIESZENI

Stać ją było, na pałacowe apartamenty z wszelkimi wygodami, na modne stroje i klejnoty. Cóż kiedy najmniejszy wydatek, na własne potrzeby sprawiał jej dotkliwą przykrość. Paradowała w starej, zniszczonej sukni, w zrudziałym kapeluszu, odżywała się gorzej niż uboga robotnica, żałowała na praczkę, na opał, kłóciła się z kucharką o każdego centa.

Była postrachem sędziów i adwokatów.

Z obawy przed podatkami pani Hetty nigdy nie zagrzewała miejsca, zmieniała co kilka miesięcy mieszkanie. Pewnego razu przyszła do banku w swojej odwiecznej, czarnej pelerynie i niemożnym kapeluszu i wyjęła z za pazuchy ogromną plikę banknotów. Na ogólną sumę miliona dolarów. Postanowiła umieścić je w schowku.

— Dlaczego pani nie przyjechała cab'em — zapytał kasjer.

— Może pana stać na dorożki, mnie nie stać...

Ludzie lekkomyślni i rozrzućni budzili w niej wstręt. Na widok eleganckich powozów i karet kiwała głową, mówiąc.

— A niech leć na złamanie karaku. Człowiek, który rozbija się po wozem, w końcu sam się rozbije...

Pewnej pani, która złożyła pieniądze w banku Knickerbocker'a powiedziała ponurym głosem.

— Niech pani je stamtąd odbierze i nosi przy sobie.

— A dlaczego?

— Tamtejsi urzędnicy są zadowoleni.

Spódnica pani Hetty była czemś w rodzaju bankowego schowku, zawierała mnóstwo kieszeni wypchanych pieniędzmi i akcjami.

Syn jej Ned uciekł do Texas i tam wiodł życie trampa. Matka posyłała mu dziesięć dolarów miesięcznie.

Gdy ciężko zachorował, nie chciała płacić za kurację i w rezultacie młodemu Ned amputowano nogę. Ale podobno nie żywił o to żalu do „mamusi”.

Udziałała pożyczek fabrykom i miastom. W krótkim czasie same procenty przyniosły jej sześć milionów dolarów.

TRAGICZNY EPILOG

I pewnego razu spostrzegła się,

że jest zupełnie samotna, skazana na bezapelacyjnie na męki samotności. Mąż jej umarł, syn Ned o którym mówiono, że „urodził się kwakrem, wychowany był po protestancu, został później katolikiem, ale nigdy nie przestał być żydem w interesach” zerwał z matką wszelki kontakt. Pozostał jej na pociechę pies Dewey. Ludzie jej nienawidzili — ale mały, łaciasty kundel kochał ją prawdziwie. Gdy zdechł — coś się zalało w duszy starej Hetty. Zaczęła mówić od rzeczy, myliła się w rachunkach, przestała się interesować giełdą. Wreszcie straciła resztki świadomości. Ale na krótko przed śmiercią podniosła się z łóżka, poszła do kuchni i wymyślała kucharkę za to, że przepłaciła funt bananów. Ponieważ służąca ośmieliła się zuchwale odpowiedzieć, Hetty Green rzuciła się na nią z pięściami, zaraz jednak osunęła się bezwładnie na ziemię.

Ludzie, którzy weszli do sypialni zmarłej nie chcieli wchodzić własnym oszmem. Miljonerka, „królowa lichwiarzy” leżała na barłogu, w nieopisanym brudzie, w podartej koszuli i staromodnej pelerynie pociętej przez mole. Mieszkanie dozorca domu było w porównaniu z jej nędzną izdebką książęcym apartamentem.

A może Hetty Green była po prostu warjatka.

Krwawe walki pod Sierra-Guadarrama



Komuniści na pozycjach — bronią się przed natarciem wojsk powstańczych.

RYK KAESTNER

30)

„ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.
ROZDZIAŁ XI.

Bal kostiumowy dobiega końca.

„Noc w St. Pauli” toczyła się dalej. Wyczuwać obojętność otoczenia, to chyba najbardziej podniecające przeżycie, jakie przydarzyć się może. A któżby jej jeszcze nie wyczuł? Orkiestra grała niemiernie głośno i swawolnie niż przedtem. Przy stolikach, w łóżkach i zacisznych kąciach sali nastroj stawał się coraz swobodniejszy. Kolorowe węże balonów, zwieszające się z żyrandoli i główki filarów kołysały się jak firanki w otwartych oknach. Późne flaszki po winie mnożyły się jak króliki. Goście wychodzili. Przybywali nowi.

— Człowiek zerkna pan wciąż na te drzwi? — zapytał Kulc. — Nie spodziewa się pan chyba, że przyniosą nam tu jeszcze jedną miniaturę! Mamy już przecież obie.

— W tem właśnie sęk, — odparł Rudi Struve. Mistrz masarski westchnął.

— Na takiej beczce prochu póki żyję jeszcze nie siedziałem. Choć byłem kanonierem!... Skinął na kelnera.

— Panie ober, jeszcze trzy koniaki! — Tłkliwe, wzrokiem straskanego ojca spoznał na Irenę Smutny. — A nasza księżniczka milczy jak zaklęta?

Panna Irena drgnęła, wyrwana z zamyślenia.

— Moi panowie! Znaleźliście się przeze mnie w straszliwym położeniu. Cóż wy właściwie macie z całą tą sprawą wspólnego? Proszę, byćście natychmiast zostawili mnie samą! Idźcie sobie do

hotelu, albo jedźcie do Berlina czy do Kopenhagi! Jedźcie dokąd się wam podoba! Ale idźcie sobie!

— A co będzie z panią? — spytał Rudi.

— O, już ja sobie poradzę. Poślę kelnera lub boyka po najbliższego policjanta.

Rudi Struve zmarszczył brwi.

— Może zechce mi pani z łaski swojej wytłumaczyć, co ma począć najbliższy policjant z bandą dwudziestu opryszków?

Panna Smutny milczała.

— Chodzi o sześćset tysięcy koron, — ciągnął dalej. — Już dla trzech marek i dwudziestu fenigów zabijano nieraz trzech dorosłych ludzi.

— Mogę przecież zatelefonować do prezydium policji w Rostoku, — odparła panna Irena.

— Oczywiście, może to pani zrobić, — przyznał. — Ale najpewniej będzie to bezcelowe. Nie ulega bowiem wątpliwości, że jesteśmy osaczeni, łaskawa pani! Ze wszystkich stron osaczeni! Poza nami przyjaciele spewnością postawili czaty na szosie z Rostocku do Warnemünde, które w razie potrzeby będą mogły połączyć się telefonicznie z armią obłężniczą. A skoro tylko czaty te zameldują, że pogotowie policyjne jest w drodze, ci mili panowie ukręcą nam łebki. A wtedy już nam żadne prezydium policji nie pomoże.

Papa Kulc zaczynał zdradzać objawy gniewu.

— Zamilkni pan wreszcie! — syknął. — Zda się, że pan ma rację. Ale co mamy wobec tego robić? Czekać, aż nas pochowają? To mi nie odpowiada!

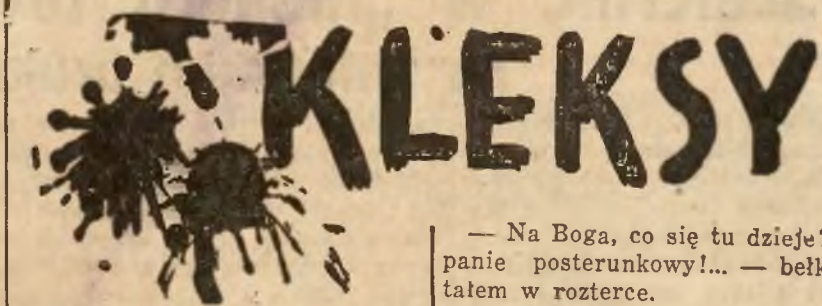
— Mnie również nie, — zgodził się Struve. — Żebyśmy choć w przybliżeniu mogli wiedzieć, co te draby knują!

Wszyscy troje milczeli przez dłuższą chwilę, obrzucając niechętnym spojrzeniem otaczający ich barwny tłum, który ich przecież nie a nie nie obchodził.

Kelner przyniósł trzy koniaki.

— No, to wypijemy! — mruknął Oskar Kulc.

Podnieśli kieliszki.



„Na niby”

Zwabiły mnie głośnie, chrapliwe okrzyki. Torując sobie drogę łokciami przeciskam się przez ciżbę gapiów i oto co widzę: mężczyzna pastwi się nad kobietą, okrutnik maltretuje ją, zadaje jej dotkliwe ciosy, rwie na niej suknię, bezlitosny i głuchy na jej płacz i jęki.

A tłum, jak to tłum. Rechocze z uciechy i jeszcze przyklaskuje brutalowi, zachęcając go do państwa się nad bezbronną.

— Jeszcze go raz! o tak! Dobrze jej tak, cholerze... itd.

Ale co mnie zdziwiło najbardziej, że policjant stojący w pobliżu uśmiecha się pobłażliwie i nic sobie z tego nie robi.

W pierwszej chwili odezwał się we mnie bunt — bunt przeciwko okrutnej przemocy.

Jakto? Jakże tak można w przyzwyczajeniu społeczeństwie? I już chciałem się rzucić na pomoc, ale dwóch drabów schwyciło mnie za ramiona.

— Gdzie się pan pchasz, do czorta! Chcesz pan wszystko popsuć?

— Na Boga, co się tu dzieje?... panie posterunkowy!... — bełkotałem w rozterce.

— Zacichnij pan, psst! Bo słowo daje, że dam panu kopa — uciszał mnie jeden z drabów chrapliwym szeptem.

A tymczasem tamten dryblas odpoczął chwilę, rozprostował ramiona i znowu zaczął maltretować damę.

A trzeba też dodać, że owa o-sóbka miała przemiłe, bolesciwe oczęta, co zwiększało wdówną-sób moje współczucie.

Zacząłem się szarpać i nawet wyciąłem jednego draba w podbródek:

— Policja! — krzyknąłem donośnie.

Drab stropił się nieco.

— Cóż pan na głowę upadł, czy się wściekły nabawił? Przecież to wszystko na „niby”, to tylko zdjęcia panie, tu film kręcą.

— Film... powiadacie? — wyjąkałem po chwili. — No dobrze, a gdzie aparat?

— A tam, o! — wskazał jeden ręką.

Rzeczywiście, w oddali dostrzegłem operatorów, reżysera. Uspokoiłem się i ochłonałem. Jest jeszcze na świecie jakaś sprawiedliwość. Więc to tylko „na niby”. No to pięknie! Bardzo pięknie! Po zdjęciach odbyłem pogawędkę z reżyserem. Odezwało się we mnie dziennikarskie zainteresowanie, a i reżyser okazał się bardzo sympatyczny.

— Ale też bił ją ten aktor, bił bez litości, czy nie uważa pan, że trochę za mocno? — spytałem.

Reżyser uśmiechnął się.

— Przecież tu o to chodzi, o najprawdziwsze oddanie rzeczywistości. Nieraz mam wiele kłopotu, z tem wydobyć prawdę. Ale tym razem poszło mi łatwo, gdyż znalazłem dobrych partnerów. Bo wie pan — tu zciszył głos nieco — ta para aktorów to małżeństwo. Żyją w separacji i ona nie chce mu dać rozwodu. A on ma narzeczoną i jest na żonę wściekły. Rozumie pan, że dzięki temu zbiegowi okoliczności „scena awantury małżeńskiej” wypadła znakomicie. Będzie to bodaj najlepszy moment w moim filmie.

Jur.

Podróżuj samolotem

Rudi Struve odstawił kieliszek, nie przytknąwszy go do ust. Zerknął na drzwi i powiedział:

— Sytuacja zaczyna być poważna. Proszę mieć się na baczności! Kulc i panna Smutny poszli za jego wzrokiem. Papa Kulc zachłysł się aż ze zdumienia. Albowiem na środku sali stali panowie Storm i Achtel! A w drzwiach tłoczyło się kilku mężczyzn, którzy również zdawali się należeć do bandy.

— Tego się naprawdę nie spodziewałem! — oświadczył pan Struve. — Napad w publicznym miejscu? I to tak bez wypowiedzenia wojny? — Schylił się i chwycił spod stolika próżną butelkę po winie.

— Ma pan może jeszcze jedną taką na zbyciu? — zapytał papa Kulc. Ożywił się nagle, cała twarz mu promieniała.

— Rudi podał mu ukradkiem flaszkę.

— Proszę! — szepnął.

— Moja laga byłaby mi miłsza. — Kulc zdawał się być bardzo przywiązany do tej swojej zapomnianej laski.

Irena Smutny oświadczyła stanowczym tonem:

— Proszę i mnie dać taki granat ręczny!

— Nonsens! — orzekł Kulc. — Jeżeli dojdzie tu do rzutów młotem, to proszę wsunąć się w te pędy pod stół i zasłonić sobie twarz rękami!

— Ani mi się śni!

— Proszę to zrobić dla mnie, — prosił Struve. — Przyszły pani małżonek nigdyby nam nie wybaczył, gdyby zostały pani na pamiętkę blizny i wyglądałyby pani od jutra jak pokiereszowany korporant.

— Proszę nie mieszać do tej sprawy mego przyszłego męża, — zawołała, podrażniona. — Niech pan lepiej uważa na bandytów!

Storm i Achtel zajęli miejsca przy stoliku i zaczęli rozglądać się badawczo po sali. Gdy maly pan Storm spostrzegł swego starego przyjaciela Kulca, ukłonił się i uśmiechnął radośnie.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony, 666-08 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres redakcyjny: ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSIĄWZIĘCIA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i za prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a duży druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.